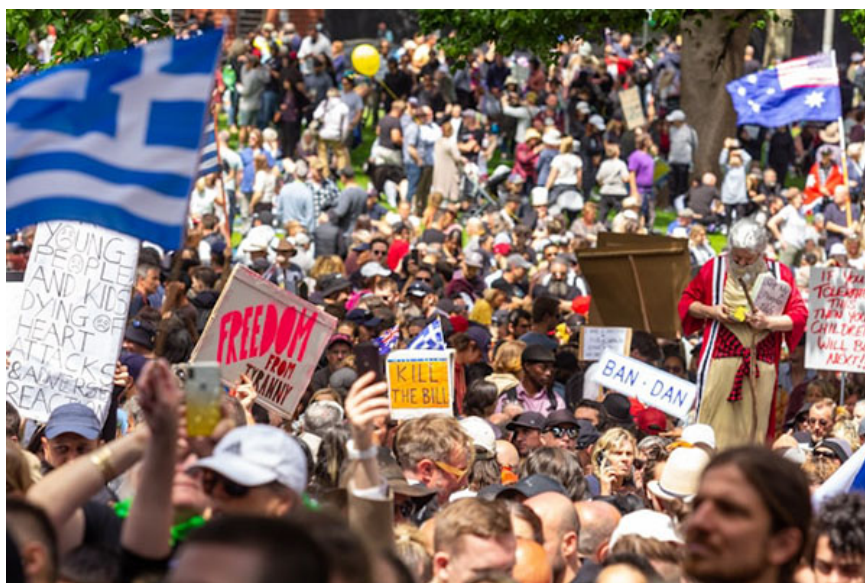


Pułapka długu – czy Polska w ślady Grecji?



Historia Grecji powinna być dla Polski poważnym ostrzeżeniem. Bo mechanizm jest zawsze ten sam: najpierw pojawia się łatwy kredyt, potem uzależnienie od kredytu, a na końcu przychodzi rachunek.

Gdy Grecja weszła do strefy euro, pieniądź nagle stał się tani i dostępny. Państwo zaczęło się zadłużać, banki chętnie pożyczają, a kolejne rządy przyzwyczyły się do finansowania wydatków długiem. Przez lata wszystko wyglądało dobrze, bo dopóki płynęły kredyty, można było udawać, że gospodarka funkcjonuje normalnie.

Potem jednak przyszedł moment prawdy. Nagle okazało się, że gospodarka jest w fatalnym stanie. Zaczęło się brutalne zaciskanie pasa. Emerytury spadły miejscami nawet o kilkadziesiąt procent. Podatki gwałtownie podniesiono. VAT podskoczył do jednego z najwyższych poziomów w Europie. Dochody zwykłych ludzi runęły. Ale na tym się nie skończyło. Zadłużone państwo musiało sprzedawać majątek, żeby przetrwać. Sprzedawano więc porty, lotniska i infrastrukturę. Największy grecki port przejęła chińska firma. Inne porty i lotniska trafiły w ręce z inwestorów i firm niemieckich czy chińskich. Państwo, które przez lata żyło na kredyt, zaczęło wyprzedawać własną gospodarkę.

Proces ten nie był krótkotrwałym epizodem. Zaciskanie pasa trwało niemal dekadę. Od 2010 do około 2018 roku kolejne rządy wprowadzały pakiety oszczędnościowe. W tym czasie emerytury w Grecji obniżano ponad dziesięć razy, a w wielu przypadkach spadły łącznie o 30 do nawet 40 procent. Pensje w sektorze publicznym również cięto wielokrotnie. W pierwszych latach kryzysu wynagrodzenia w budżetówce spadły średnio o około 20-30 procent.

Równocześnie przez lata podnoszono podatki. Podwyższono podstawową stawkę VAT aż do 24 procent. Wprowadzono tzw. podatek solidarnościowy od dochodów. Podniesiono podatki od nieruchomości, które zaczęto ściągać nawet poprzez rachunki za energię elektryczną. Zwiększono akcyzę na paliwa, alkohol i papierosy. Pojawiły się też podatki od luksusu, obejmujące drogie samochody, jachty czy baseny.



Fot: DJ Paine (Unsplash)

W praktyce jednak ciężar ratowania państwa spadł przede wszystkim na zwykłych obywateli: emerytów, pracowników sektora publicznego i klasę średnią. Cięcia świadczeń, wyższe podatki i spadające dochody trwały latami.

To jest właśnie cena nadmiernego zadłużenia. Najpierw politycy obiecują łatwe pieniądze i nowe programy. Potem pojawiają się kolejne pożyczki, kolejne fundusze i kolejne kredyty. W pewnym momencie budżet państwa przestaje być oparty na realnej gospodarce, a zaczyna być oparty na długu.

Dlatego warto patrzeć na to, co dzieje się dziś w Polsce. Jeśli rozwiązaniem każdego problemu ma być kolejny kredyt, w ramach europejskich funduszy zadłużeniowych jak KPO czy SAFE, to znaczy, że wchodzimy w ten sam mechanizm.

Bo dług działa podstępnie. Najpierw daje komfort, potem uzależnia, a na końcu odbiera suwerenność decyzji gospodarczych.

Grecja już tę lekcję przerobiła. I zapłaciła. Na koniec warto spojrzeć na liczby z własnego podwórka. Według danych Ministerstwa Finansów deficyt budżetu państwa w Polsce sięga dziś około 275 miliardów złotych rocznie. Dochody budżetu wyniosły ok. 594 miliardy zł, a wydatki ponad 870 miliardów zł. To pokazuje skalę życia na kredyt. Sama obsługa długu, czyli głównie odsetki od zaciągniętych zobowiązań, pochłania już około 115 miliardów złotych rocznie. To oznacza, że państwo płaci blisko 10 miliardów złotych miesięcznie tylko za sam koszt zadłużenia. Innymi słowy, zanim państwo wyda choć jedną złotówkę na szkoły, drogi czy szpitale, musi najpierw co miesiąc oddać miliardy bankom i posiadaczom obligacji.

Historia Grecji pokazuje, że tak właśnie zaczyna się droga do finansowej katastrofy. Tusk tą drogą idzie. Teraz kolejne pożyczki, mają zasypać dziurę budżetową. A niebawem przyjdzie rachunek, którego nie da się już ukryć „po kątach”.

Dlatego Grecja nie jest historią z odległego południa Europy. Jest ostrzeżeniem, które powinniśmy czytać bardzo uważnie.

Autor:



Albert Łyjak

Albert Łyjak – członek NSZZ Solidarność Polaru i Solidarności Walczącej, drukarz, kolporter, współpracownik Barbary Sarapuk zwanej „królową podziemnego druku. Internowany. Był przeciwnikiem Okrągłego Stołu. Po przemianach w Polsce wycofał się z życia społeczno-politycznego, dopiero w 2011 r. powrócił do środowiska Solidarności Walczącej, gdzie wszedł w skład redakcji „Gazety obywatelskiej”.

Zdjęcia: [DJ Paine](#) (Unsplash). Domena publiczna

Źródło: Niezależny Portal Medialny „Gruszka”